

Wrażenia pilota Colinsa

Rekordowy lot na wysokości 6 tys. mtr.

Znany lotnik amerykański, Jimmy Collins, opisał w piśmie "Test pilot" wrażenia ze swego pierwszego wlotu na wysokość. Drugiego lotu Jimmy już nie dokonał, gdyż spadł wraz z samolotem z wysokości 3.000 m. i ciało jego znaleziono roztłaskane na terenie cmentarza.

Miał zamiar swemi brawurowymi lotami zarobić większą kwotę pieniędzy dla zabezpieczenia bytu swej rodziny, a sam zaś marzył o tem, że będzie wtedy mógł poświęcić się jednemu zawodowi, który go pociągał, a mianowicie powieściopisarstwu. Kiedy mu narazie zaproponowano dokonanie rekordowego lotu, zawahał się, ale w tejże samej chwili uprzytomnił sobie, że jego żona i dzieci, mieszkające na wsi nie mają co jeść. To było decydujące. Proponowana impreza mogła mu przynieść wcale pokątny dochód.

— Ile ofiarowujecie za to?
— 1.500 dolarów, a oprócz tego ubezpieczenie na życie na 15.000 dolarów oraz dożywotnią rentę w razie niezdolności do pracy.

— Zgodziłem się na to — pisał Collins — chociaż nie wiedziałem dokładnie, na co się właściwie zgadzam. W dwa tygodnie później taksówka zawiozła mnie na lotnisko. Zaprowadzono mnie do hangaru i pokazano mi wojenny samolot. Wyglądał on bardzo solidnie i podobał mi się. Zająłem miejsce pilota. Rozpocząłem naukę. Odbylem szereg próbnych lotów, zapoznałem się z maszyną i z jej wszystkimi kaprysami. Kiedy zorientowałem się, że opanowałem umiejętność pilotażu, oświadczyłem gotowość do demonstracyjnego lotu.

— Przy starcie asystował cały szereg osobistości ze świata wojskowego. Miałem się wznieść na wysokość 5.000 metrów. Samolot leciał lekko i łatwo. Osiągnąłem najpierw wysokość 480 km. na godzinę i zacząłem wznosić się coraz szybciej. Stopniowo przeszedłem na 512 km., potem na 545 wreszcie na 575. klm. Wzbiłem się wreszcie na wysokość 2300 m. a potem jeszcze wyżej. Osiągnąłem wreszcie 6000 m. Uczulem się zimno. W uszach miałem szum, czulem się źle na tak dużej wysokości. Teraz odbywałem lot poziomo, osiągając piękielną szybkość 630 km. na godzinę.

Starałem się opanować moje nerwy, które odmawiały mi posłuszeństwa. Czulem się dziwnie i w dodatku miałem wrażenie, że jestem niesłychanie ciężki, że ważyłem co najmniej 600 kg. Po chwili zmniejszyłem się na wysokość 3.000 m., gdyż nie mogłem dłużej znieść okropnego uczucia, które mnie coraz bardziej opanowywało. Po chwilowym odpoczynku nerwowym znowu wzniósłem się w górę.

re. Czulem się źle, krew uderzała mi do głowy, chwilami miałem wrażenie, że ślepnę.

Na szybkościomierz patrzyłem jak przez zasłone grubiej mgły. Czasami nie widziałem nawet skrzydeł samolotu, a poniżej wogóle nie widziałem nic. Wreszcie to wszystko jakoś szczęśliwie przeminęło, uspokoiłem się i odzyskałem jakby wzrok. Leciałem dalej poziomo, ale serce biło mi silnie, a głowę miałem jak w ogniu.

Wreszcie wylądowałem. Czulem się strasznie. Ci, którzy mnie witali, mówili po prostu wyszły mi z orbit. Bolały

mnie dotkliwie plecy i piersi. Z trudem trzymałem się na nogach.

Jak się okazało, cudem wyszedłem cało z tej próby, gdyż mówiono mi, że pewien pilot wojskowy po tego rodzaju wycieczce doznał pęknięcia szeregu naczyń krwionośnych i zapadł na ciężką chorobę, z której się nigdy już nie wyleczył. Ja jednak wyszedłem cało. Życie wydało mi się piękne, kiedy pomyślałem o mojej żonie i dzieciach. I wtedy oświadczyłem, że gotów jestem jeszcze raz polecieć.

Następny lot Jimmy'ego skończył się jego śmiercią.

Jak należy żyć?

Walka z przedwczesnym starzeniem się

Niejednokrotnie pisaliśmy o przyczynach przedwczesnego starzenia się, wskazując, iż brak higieny pod względem fizycznym i brak kontroli wewnętrznej nad uczuciami doprowadzają do przedwczesnego zużycia organizmu, do zmniejszenia i zubożenia moralnego, będącego cechą rzeczywistej starości.

Cheśmy obecnie zwrócić uwagę na jeszcze jedną znaną powszechnie przyczynę złej organizacji życia — na nieład, na nieporządek w organizacji dnia, nie dosyć bowiem zwracamy na to uwagi, lekceważąc ten bardzo ważny czynnik w życiu.

ORGANIZACJA DNIA

Czy możemy powiedzieć o sobie, że organizujemy nasz czas? Wieleż to osób nie wstaje i nie kładzie się o określonej godzinie, przynosząc szkodę systemowi nerwowemu przez brak odpowiedniego spoczynku. Wiele innych nie ma właściwej pory dla posiłków i spóźnia się, odżywia się pośpiesznie, połykając zamiast przeżuwać i utrudniając funkcję trawieniową.

Ci co nie są zdolni do ładu w czasie, nie mogą żyć higienicznie i wydajnie pracować. Weźmy higienę. Gimnastyka poranna odkładana z dnia na dzień jest z czasem zupełnie zapomniana, z wielką szkodą dla zdrowia i młodości; zajęcia różne, korespondencja, lektury niewykonane w swoim czasie gromadzą się i pewnego dnia chcą wszystkie pozostałości zlikwidować, wykonujemy je pośpiesznie, pośpiesznie — pracując w nerwowym podnieceniu. Praca nasza jest źle wykonana i nadzwyczajnie nużąca; a więc pod każdym względem wadliwa.

Wiele czasu tracimy też szukając rzeczy, które powinny mieć swoje stałe miejsce, dzięki czemu mamy je pod ręką na każde zawołanie. Jaką praktyczną mądrość zawiera francuskie przysłowie: „Powinno być miejsce dla każdej rzeczy i każda rzecz powinna być na swoim miejscu”!

Gdybyśmy podsumowali codzienną stratę czasu na szukanie rozrzuconych rzeczy, których odnaleźć nie możemy, gdybyśmy dodali do tego zdenerwowanie, odruchy zniecierpliwienia, a nawet gniewu, spowodowane tem szukaniem, — zobaczylibyśmy jak wielki i niepotrzebny wydatek nerwowy dobrowolnie ponosimy.

Chcąc zdać sobie sprawę ze znaczenia porządku w czasie i przestrzeni spojrzmy na życie wielkich mężów stanu, wykonujących szczytowe prace, budzące podziw ogromem swoim i doniosłością. Byłyby one niemożliwe, gdyby najsurowsza regularność i najdokładniejszy porządek nie panował nad temi rozlicznymi zajęciami.

Za przykład powinien nam służyć Mussolini
PRZYKŁAD MUSSOLINIEGO
Pewien dziennikarz podaje program zajęć włoskiego męża stanu: z tej organizacji pracy widzimy do jak wielkiej wydajności dojść można bez zmęczenia, jeżeli umie się działalność swoją ująć w karby porządku i ładu. Artykuł ten ukazał się przed wojną włosko - abisyńska, należy przypuszczać, że w obecnej chwili zajęcia Mussoliniego zdwoiły się, ale i te, o których dziennikarz wspomina, imponują nam swoim gromem.

A więc: Mussolini osobiście

kieruje pracami siedmiu Ministerstw i partią faszystów! Jak może temu podołać? W pałacu Chigi, na biurku Mussoliniego widzi się kałamarz, dwa pióra, dwa ołówki, i teczkę. To są jego przybory do pracy. Przyjęty przez niego dziennikarz zapisany był pod nr. 15-tym. Pomiędzy czwartą a siódmą, Mussolini rozmawiał z 15 osobami o piętnastu różnych tematach. Czy o piętnastu? Może pięćdziesiąt różnych spraw było poruszonych. A w tym czasie praca normalna naczelnika państwa nie została zaniedbana: Mussolini musiał podpisywać inne akta, dawać rozporządzenia, telefonować, pisać, przyjmować swoich współpracowników i sekretarzy.

A jednak na jego stole nie leżały pliki dokumentów, foljały, korespondencja i raporty. Dlaczego? Oto dlatego, że każda rzecz wykonana została w swoim czasie, zakończona, dokumenty odniesione na miejsce. Kiedy Mussolini pracuje nad jakąś kwestią, nie odkłada jej, i nie zafatwia prowizorycznie, dopiero po zakończeniu rozwiązania sprawa schodzi z porządku dziennego. I nigdy nie pracuje nad dwoma zagadnieniami naraz. Jest on usposobieniem porządku! Istotnie, chcąc jakąś rzecz dobrze wykonać, trzeba jej w danej chwili poświęcić całą uwagę i całą energię.

WARTOŚĆ CZYNU

Umiejętność życia polega na zorganizowaniu pracy w czasie i przestrzeni na koncentrowaniu myśli, energii i woli na wykonywanej czynności. Nie tak nie szkodzi wydajności pracy jak rozpraszanie się i pobieżne jej wykonywanie.

Umiejętnością życia jest też znalezienie zainteresowań — tylko żywe zainteresowania i nieustanna działalność zachowują młodość i przedłużają życie; bezczynność wiedzie niechybnie do przedwczesnej starości. Życie jest ruchem — zatrzymanie tego ruchu zwiastuje śmierć.

Jak brak fizycznego ruchu, gimnastyki, sportu spowodować odciepłość, osłabienie, zatrucie organizmu nieeliminowanymi toksynami, podobnie beczynność życia czyni nas leniwymi, obojętnymi na wszystko, przedwcześnie starymi.

Jedni nie mając w życiu zainteresowań vegetują i nudzą się „idąc przez życie ziewając”, inni zaś w sztucznych podnietach szukają ratunku przed monotonością i nudą.

Chcąc się przed temi dwoma niebezpieczeństwami uchronić organizujemy życie pod hasłem zainteresowania życiowego i pracy, wykonanej dokładnie i porządnie.

(F.).

Anegdota

KOLEDZY.

Tristan Bernard je obiad w nowej i bardzo drogiej restauracji. Kiedy mu przedstawiono słony rachunek — każe wezwać do siebie szefa.

— Czy to dla mnie ten rachunek? — pyta.

— Tak jest, łaskawy panie.

— To znaczy, że pan mnie nie poznaje?

— Niestety, nie — odpowiada szef zmieszany. — A z kim mam przyjemność?

— Ależ ze swoim kolegą po fachu, mój drogi.

— Ach, najmocniej przepraszam, nie nie wiedziałem. W tej chwili każe zbonifikować 50 procent.

Odprowadzając Tristana Bernarda do samych drzwi, szef pyta go nieśmiało:

— Czy można wiedzieć, jaką pan prowadzi restaurację?

— Ja? restaurację?... ależ nie podobnie!

— Jakto, powiedział pan przecież...

— Nie zrozumiał mnie pan, drogi przyjacielu. Miałem na myśli, że tak samo, jak i pan, jestem zło dziejem.

DOWÓD

Pewie, krytyk zarzucał Dumasowi, że w jednej ze swych powieści mówi o „bolesnej próżni” jaką powodują chwile restauracji.

— Jakim sposobem rzecz puśta może być bolesna? — śmiał się.

Na to Dumas chłodno:

— Czyż pana nigdy nie bolała głowa?

BOCIAN.

— No, Kazięczku, ciesz się, bocian przyniósł ci małego braciszka, chcesz go zobaczyć?

— Braciszka nie, ale bociana tobym chciał zobaczyć!

ROBACZEK.

Matka: — Słuchaj, Janku, te oto piękne jedwabne suknie, pończochy, krawaty, zawdzięczamy małemu, słabemu robaczekowi!

Janek: — Wiem, wiem, to jest nasz tatuś, prawda?

SKUTKI

Ryszard Strauss skomponował w swoim czasie oryginalny żart muzyczny, polegający na tem, że poszczególni wykonawcy schodzą kolejno z estrady, zostawiając na niej wkońcu samego dyrygenta.

Pewnego razu, podczas pobytu Strausa w Karlsbadzie, miejscowa orkiestra wykonywała na jego cześć ten utwór.

Gdy muzykanci kolejno opuszczali orkiestrę, siedzący obok kompozytora jegomość, szepnął mu do ucha:

— Widzi pan, oto są skutki soli Karlsbadzkiej.

WSPANIAŁOMYSLNOŚĆ

— Wybacz pan dziedzie, ale ja już pół roku nie dostaję ani ordynacji...

— Wybaczam wam...

ŻYDOWSKI SPRYT.

— Jak wieloryb mógł połączyć Jonasza, kiedy ma tak wąski przełyk?

— Nie wiesz? Żyd się potrafi wszędzie prześlizgnąć.

WĄTPLIWOŚCI.

Spotyka się dwóch kolegów szkolnych, z których jeden prowadzi troje dzieci.

— Co za piękne dzieciaki! Czy wszystkie twoje?

— Wiesz, że i ja się nad tem zastanawiam...

POBLĄZLIWY MĄŻ.

Żona — Nie zapominać, że tylko mnie zawdzięczasz to, czem je steś!

Mąż: — Tak, to prawda, ale ja ci z tego powodu nie robię zarzutów.

PRZYTOMNY GOŚĆ.

Służący: — Pan radca ma pilną robotę i zakazał sobie przerywać.

Gość: — A ja mam do niego jeszcze pilniejszą sprawę, więc idź go zaraz obudzić!

PRZYKROŚCI ZAWODU.

— Czy wam się nie nudzi całe życie tak stać i nic nie robić?

Żebzak: — Hm, każdy zawód ma swoje przykre strony

PODSTĘP

— Co pan sobie właściwie myśli? Najpierw pan mnie tu zwabia pod pozorem, że chce pan mnie rysować, a potem pan naprawdę mnie rysuje!

ŚLUSZNA GORYCZ

W Edynburgu obniżono taryfę tramwajową z 10 penny na 5. Zniżka ta nie znalazła uznania wśród ludności.

— Dawniej — mówią Szkoci — chodząc na piechotę, zaoszczędzaliśmy 10 a teraz tylko 5 penny.

GAFFA

— Spotkałem dziś męża pani, ale nie zauważył mnie.

— Tak. Mówił mi właśnie o tem.

DOŚWIADCZONY

— Czekaj na mnie o ósmej na przystanku.

— Pięknie..., a o której przyjdzieś?

ARGUMENT

— Miłosierna osoba, nie nie jadłem dzisiaj! — woła żebzak.

— A czemu nie pracujesz?

— Jakbym pracował, to by mi się jeszcze bardziej jeść chciało.

PRAKTYCZNY TOWAR

— Z czego pan się utrzymuje ostatnio?

— Z przywiązania mojego psa.

— W jaki sposób?

— Sprzedaję go od czasu do czasu, a pies wraca do mnie spowrotem.

WIZYTA W WIEZIENIU

Dozorca: — Panie, chodź pan do kancelarii. Pańska teściowa przyszła na widzenie!

Więzień: — Panie dozorczo, bądź pan taki uprzejmy i powiedz że mnie няма!

gmunt Jurkowski

Śiężycowe interesy

Powieść

— Już ja z ciebie zrobię turka!... Poczekaj! — syknął, zaciągając pięści. I Zalkin rzeczywiście czekał, ale nato. aż pani Urszula wezwie go do siebie. Zawołała na niego wreszcie i słysząc, że idzie puścić pateron „Na perskim rynku” — Kettelbey'a. Gdy szedł przez jadalnię, krokiem dostojnym — jak pasza, Paweł ujrzał panią Urszulę zginającą się w tańcu. Usiłując naśladować, tancerki wschodu, kręciła biodrami i wężowymi ruchami wznosiła ręce ku górze. Po chwili, widząc, że stoi nad nią przyległa do ziemi w pokłon.

Paweł wyteżał wzrok ażeby nie uronić żadnego szczegółu.

Tymczasem na pierwszym piętrze, rozlegały się o wiele donośniej dźwięki kująki. Goście, którzy zdążyli się już najęść przechodzili do salonu na tańce. Dziwnie wyglądał ten dom czerniejący w ciemnościach niby pudło w którym przez wykrojone otwory, widać było poruszające się śmiesznie kukielki. Istoty na obu

59)

piętrach, nie wiedzący o sobie wzajemnie, podrygiwały i wily się, jakgdyby uwiązane na nitkach, za które pociągał sam diabeł. Na dole odbywało się przyjęcie taneczne — rzecz zwykła u ludzi. Wydekoltowane panie w kolorowych sukniach i elegancy panowie w czerni szesli się poto, aby się poznać wzajemnie, poflirtować, uwzględniając tem różne upodobania płci i wyciągnąć stąd wnioski dla miłego współżycia. Na górze zaś, rozgrywały się dalsze etapy poznania i Paweł za chwilę miał zostać ich świadkiem. Zalkin wykonał parę śmiesznych poruszeń które przypominały podrygi wesolej świni, poczem usiadł na fotelu i podparł się w boki — „jak basza”. Pani Urszula zniknęła w oknie wróciwszy, i po chwili, włożyła mu do ręki coś, czego Paweł nie mógł rozpoznać z oddali. Odstąpiwszy od Zalkina, ułożyła na dywanie swą postać i w leniwych pociągnięciach ciała, zaczęła się czolgać ku niemu. I nagle Zalkin zamachnął się nad nią ręką i wtedy rozpoznał przedmiot, który mu wręczyła. Był to krótki bat, śmigający panią Urszulę po nagiach plecach. Uderzenia były mocne, bezwzględne, że aż związała się z bólu lecz niezrażona tem, czolgała się dalej.

Dowlekała się wreszcie do niebieskich pantofli i przyciągając się w bolesnej rozkoszy, ułożyła nawnak i rozrzucała na dywanie ręce. Na białe węgorki falujących piersi, posypały się nowe razy wymierzone z precyzją. Dla większej celności Zalkin wstał i wpatrując się w harmonijny kształt, wezbrany żądzą, którą jedynie kołił ból, porażał jego miękkość cięciami batoga. Czynność ta pochłaniała go całkowicie, bowiem ciosy stawały się mocniejsze i częstsze. W pewnej chwili Urszula zerwała się na kolana i wyciąg-

nęła przed siebie dłonie, jakgdyby, chcąc się zastonić, ale Zalkin, ogarnięty już furją przewrócił ją pchnięciem nogi.

Do uszu Pawła doszedł krzyk. Zobaczył jeszcze, że Zalkin nachylił się nad nią i zdierał pas wzorysty z jej bioder, ale już zbiegał pędem po schodach wdół, z krwią nabiegłą do głowy. Jak oszalały wypadł na podwórko. W mroku rozeznął kontur śmietnika i pchany jakimś instyktym podbiegł do niego. Istotnie znalazł w nim to czego potrzebował w tej chwili — duży żelazny drąg, zakończony haczykowato, służący do grzebania w śmieciach. Wyszarpnął go i pędem pobiegł do nich, na górę. Zatrzymał się przed drzwiami, zebrał w sobie i zaciskając drąg w garści, zadzwonił. Przez chwilę trwał w kamiennej ciszy czując, że serce rozsada mu piersi. Gdy już wyciągnął rękę, aby zadzwonić poraz drugi, drzwi otworzyły się nagle i ukazała się rozczochrana głowa Maryni.

— Kto tam? wysapała z przestrachem.

Zamiast odpowiedzi Paweł, pchnął ją i wdarł się do środka. Onieniala z przestrachu nie pisała nawet, tylko oparła o ścianę i stała z rozdziewionymi ustami. Działając w zupełnym oszołomieniu, Paweł zamknął za sobą drzwi na klucz i słysząc kryki dolatujące z pokoju pani Urszuli, popędził w tamtym kierunku. Z rozmachem otworzył drzwi i stanął w progu, dyszącący wieńskością. Jak przez mgłę zobaczył Zalkina duszącego panią Urszulę za gardło, ale obraz ten zmienił się w jednej chwili. Zalkin obejrzał się, natychmiast wypuścił ją z rąk, i porwał się w jego kierunku.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piętków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie L. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt); na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.